

# Dyrektorze, porzuć romantyzm!

«"Nawrócenie" Jana Nowary, miłośnika polskiego romantyzmu, na współczesny dramat amerykański zaowocowało udaną, nieudziwnioną realizacją, w której multimediiów się używa, ale nie nadużywa. W tle brzmią ballady Nicka Cave'a, a Anna Demczuk wymiata w roli Amandy!

Ten celowo użyty kolokwializm nie tylko idealnie oddaje kunszt aktorki, ale i pasuje do najnowszego tłumaczenia dramatu Tennessee Williamsa "Szkłana menażeria", który wyreżyserował Jan Nowara w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie.

Rodzina: matka i dwójka dorosłych dzieci. Ojciec Bóg wie gdzie, porzucił ich przed laty. Tom pracuje w znieawidzonej hurtowni butów i pisze wiersze. Obciążony ponad swoje możliwości odpowiedzialnością za rodzinę i histerycznymi atakami matki, co wieczór wychodzi do kina. Laura, zakompleksiona, niepełnosprawna, wycofuje się do własnego świata, jest kruchajakiej ukochane szklane figurki, które kolekcjonuje. Wreszcie Amanda, uosobienie przegranego życia, żyjąca wspomnieniami młodości i marzeniami o szczęściu swoich dzieci. Kłopot w tym, że ona to szczęście widzi zupełnie inaczej niż każde z nich. Żyją w klinczu wzajemnych oskarżeń, pretensji i niespełnionych oczekiwań. Pojawienie się w ich domu Jima O'Con-nora, kolegi Toma, jest promykiem nadziei, że karta może się odwrócić. Tak się jednak nie stanie. Zbuntowany Tom w końcu ucieka, jak kiedyś zrobił to jego ojciec, ale po latach, pokazując nam projekcję wspomnień z przeszłości, sam przekonuje się, że nigdy nie udało mu się wyzwolić od toksycznej miłości matki, od poczucia winy względem siostry i od widma ojca łajdaka. Doświadczenia dzieciństwa i młodości programują nas. Od tego nie da się uciec.

Tłumaczenia wszystkich dramatów Williamsa, dokonane kilka lat temu przez Jacka Poniedziałka, dały im nowe życie na polskiej scenie. Świetnie, że sięgnął po nie Jan Nowara, reżyser "Szkłanej menażerii" i dyrektor Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. To przekład dosadny i kolokwialny, który pomaga uwiarygodnić postaci mówiące codziennym, a nie literackim językiem. W beczasowej przestrzeni, wykreowanej przez scenografkę Magdalenę Gajewską, sztuka brzmi świeżo i nowocześnie. Walka o pozostanie sobą w świecie nieprzyjaznym dla indywidualistów, którzy nie mieszczą się w szufladkach, dotyczy tak samo Amerykanów w latach 40., jak i nas dzisiaj, tutaj.

Scenografia nie ogranicza się tu tylko do "dekoracji" sceny. Chodzi o wykreowanie całkiem nowej przestrzeni w dobrze znanym publiczności teatrze po to, by wpuścić widzów do świata rodziny Wingfieldów. Dosłownie. Prosto do ich pokoju, po wąskich, trochę ciemnych schodach, na tyłach dużej sceny. Jest skromnie, więc siadamy dookoła na przypadkowych starych krzesłach. Dzięki temu zamysłowi możemy do woli przyglądać się z bliska bohaterom i podziwiać ich jak szklane figurki z kolekcji Laury. Są wielobarwni i na swój sposób piękni - tak jak te figurki.

Kreacje aktorskie to atut spektaklu. Nasycają z gruntu dramatyczną historię nutką empatii, zrozumienia, swojskości, ale i humoru

empatii, zrozumienia, swojskości, ale i humoru. Obiecująco debiutuje na rzeszowskiej scenie Mateusz Marczydło w roli zbuntowanego Toma. Postać Jima O'Connora to najlepsza rola Michała Chołki w tym sezonie. Nie kreuje się na playboya, który dla zabawy uwodzi Laurę - to byłoby zbyt banalne. Pozwala uwierzyć, że zdarzył się między nimi gwałtowny wybuch uczucia, zaskakujący dla niego samego.

Anna Demczuk wymiata! Jest filarem spektaklu, tworzy tak pełnokrwistą postać upierdliwej matki (kolejny kolokwializm, który odmalowuje tę postać najlepiej), że chce się wstać z niewygodnego, starego krzesła i wyjść razem z Tomem do tego kina. Ale są też takie chwile, gdy zalewa nas fala przeogromnej wobec niej czułości i zrozumienia. Gdy jest skrzywdzona, krucha, zmęczona i bezgranicznie kochająca swoje dzieci. Każda matka identyfikuje się z nią w chwili, gdy wzruszająco powierza swoje największe życzenie księżycowi - żeby jej dzieci zaznały szczęścia. A kiedy wspomina młodość, jej oczy są pełne blasku i wtedy widzimy ją jako piękną dziewczynę, patrzącą z nadzieją w przyszłość. W takich momentach chce się ją przytulić.

Anna Demczuk mistrzowsko cieniuje postać Amandy, dzięki jej kreacji łatwiej zrozumieć rozterki Toma, miotającego się między miłością do matki a pogardą. W jej ślady podąża Joanna Baran, grająca intrower-tyczną Laurę. Swojej postaci dała powolną łagodność, kruchą delikatność i wdzięk, ale też wyposażyła ją w wewnętrzną siłę. To dzięki niej finał dramatu wybrzmiewa wręcz optymistycznie, bo wydarzenie, które miało zdruzgotać Laurę, zbudowało ją na nowo, teraz wydaje się szczęśliwsza.

Jan Nowara reżyseruje regularnie w rzeszowskim teatrze. Dwa lata temu błysnął udaną realizacją kameralnej sztuki "Wenus w futrze" Davida Ivesa, ale potem wrócił do swoich fascynacji - polskiego dramatu i poezji romantycznej. Ani "Kurka wodna" Witkacego, ani "Romantyzm - Oczyszczenie" jednak nie uwiiodły. Dopiero "nawrócenie" Nowary na współczesny dramat amerykański zaowocowało udaną, nieudziwnioną realizacją, w której multimediiów się używa, ale nie nadużywa - są przyjemną dla oka ilustracją, czasem wykrzyknikiem. W dodatku w tle brzmiały moje ulubione ballady wiecznego buntownika Nicka Cave'a.

Dyrektorze, porzuć polski romantyzm i podążaj tą drogą!

\*\*

Tennessee Williams

"Szlana menażeria",

reż. Jan Nowara,

Teatr im. Wandy Siemaszkowej

w Rzeszowie,

premiera 6 i 7 maja 2017 r.»

"Dyrektorze, porzuć romantyzm!"  
Magdalena Mach  
Gazeta Wyborcza - Rzeszów nr 115  
19-05-2017